RZUT OKA
ZA KULISY OPERY PARYZKIÉJ.
(z Juliusza Vernière.)

Wszystko, co należy do Teatru, przedmioty i osoby, zawsze było dla ludu okryte zasłoną, która i teraz jeszcze nie znikła. *Arnal* nie może przejść przez ulicę, żeby choć dwóch nie zagapiło się na niego, z których jeden trącając drugiego, mówi: „Patrzajże, patrzaj, to jest Arnal! Zapewniam cię, to jest w istocie Arnal.” Zwykle zmieniają natenczas swą drogę, aby o trzy kroki za nim chodzić, i widać, jak dają sobie znaki porozumienia, z innemi, którzy się także oglądają, aby widzieć przechodzącego „*Renaudina z Caen.*” Uśmiéch ich znaczy tyle co: „Ach, poznajesz pana Arnala? I my także poznaliśmy go od razu.” Często téż tacy ludzie dla tego tylko odwiedzają owe kawiarnie, nierozłączne sąsiady Teatrów, aby widzieć, jakim też sposobem Aktorowie jadają śniadanie, piją piwo lub grają w domino. Sprzyjają szczególniéj kominkowi, z przytłumionym śmiéchem bawią w jego bliskości, podają mu krzesło, kredę do potarcia kija bilardowego, lub podnoszą mu chustkę. Te nieme grzeczności rozczulają nareszcie Aktora, który z czasem zaczyna się kłaniać niezmordowanym zagrzecznisiom, podaje im rękę, a późniéj nawet zaszczyci poufałém tykaniem. Jeżeli ów grzeczniś jest młodym, i tym sposobem marnuje czas, któryby właściwie należał notaryuszowi lub adwokatowi, natenczas rodzina jego zwykle powiada o nim: „Jestto nic dobrego; nigdy nic z niego nie będzie, bo całe życie przesiaduje z Aktorami.”

Aktorka jest przedmiotem ciekawości, który jeszcze wcale inaczéj jest poszukiwany. W komórce swojéj odźwierny jéj domu przyjmuje odwiedziny sąsiadów, którzy chcą ją widzieć przechodzącą, kiedy się udaje na próby; w drodze napotyka młodych ludzi, którzy znają jéj godziny i stawają w szeregu, i czekają

na nią. Zaledwo pożądana przybywa, zdala już czynią przygotowania, pokręcają czuprynę, zaostrzają wzrok, i jak gdyby ją piérwszy raz widzieli, powiadają dość głośno, aby być słyszanemi, ustępując jéj miejsca: „*To panna Dejazet!*” Wieczorem zobaczysz ich znowu w Teatrze na balkonie, w orkiestrze, wznoszących z tłumu dwie obrękawiczone dłonie, z których jedna dźwiga dwururną łorynetkę, a druga ciągle poprawia halsztuch i kołnierzyk. Nie ma ani jednego między niemi, któryby nie sądził, że został ze sceny postrzeżonym, któryby sobie nie wyobrażał, że jest przedmiotem niezliczonych spojrzeń i kokieteryi. Tak to rzeczy idą swoim trybem, dopóki Artystka jednego dnia nie otrzyma jakiego biletu:

„*Pani!*

Mam ośmnaście lat, świéże i pałające serce. Nie mogę milionów u stóp jéj złożyć, ale poświęcam pani moją wieczną, nieograniczoną miłość.

Jéj namiętny wielbiciel

Edward.

P. S. Gdy mieszkam przy moich rodzicach, racz pani nieprzesyłać odpowiedzi do mego mieszkania. Prześléj mi raczéj *poste-restente* list, w którym mi powiesz, czy przyszłéj niedzieli, mogę ją czekać o piérwszéj w ogrodzie Luxemburgskim, na trzeciéj ławce na lewo, od obserwatoryum. Poznasz mię pani po moich zielonych pantalonach, po zapiętym tużurku i po ogniu moich oczu, które pani wyrażą zbytek mojego szczęścia. Jeżelibyś pani téj niedzieli nie mogła, czekać będę do następnéj.”

Inny list tegoż rodzaju.

Madame!

Fretillon jest tak dobrą dziewczyną, że rada będzie zapewne poznać chłopca, który pała z niecierpliwości widzenia jéj. Przyjdź pani do sklepu, udaj, że chcesz kupić batystowe chusteczki i potajemnie wsuń mi odpowiedź na ten mój bilet, żeby tego nie spostrzegli inni komissanci, którzy lubią żartować.

Eugeniusz, komissant w „żelaznym koniu na *Boulevart des Italiens.*”

Biédne chłopczęta myślą, że śpiéwaczka po Teatrze, ciągle brzmi jeszcze chromatycznemi skalami: że Baletniczka nie wymówi ani słowa, aby nie wykonała *battement*, że skacze w swoim pokoju, że bije *entre-chat* gdy wyjmuje szal z szafy. Nie mogą sobie wyobrazić, że śpiéwaczka przepędziwszy cały dzień (na utrapienie sąsiadów) na ćwiczeniu w skalach, i odśpiéwawszy wieczorem trzy lub pięć długich aktów, oddala się śpiesznie, obwinięta ciepłą odzieżą, z teatru, i ucieka do swego łóżka, aby uniknąć bólu gardła, utraty głosu i innych cierpień, na które śpiéwacy są narażeni; nie myślą o tém że tancerka z rana przez tysiączne zgięcia, które ją niszczą, i potem oblewają, przygotowywa się do wdzięku i skutku przedstawienia; że jak rumaka wyścigowego, tak ją za wyjściem za kulissy owijają stosem chustek i salop, że bez lekkości i uśmiéchu, z trudem wlecze się do swego pokoju, aby użyć pożądanego spoczynku, lub odpokutować boleściami za odebrane oklaski. Co się tyczy *Fretillon*, jest to kobiéta bardzo dowcipna, lecz pomimo to smutna, ona która rocznie z wielką starannością uczy się dwunastu rol, codzień po cztery godziny bywa na próbach, i po mieszczańsku jada obiad o 5téj, bo za dwie lub trzy godziny grać musi. Otoż jest prawda, czysta prawda, która tak prozaicznie wygląda, jak dekoracya, na którą się zbliska patrzy.

Objawmy tę prawdę młodzieńcom z prowincyi, inżynierom, dependentom, adwokatom i notaryuszom, i całemu 20 letniemu pokoleniu. Ci nieszczęśni nowicyusze szeroko roztwierają gębę; gdy mówią o jakiéj prima-donnie; uszy ich rozszerzają się: aby pochłonąć najmniejszy szczegół jéj życia. Drżą potajemną zawiścią, słysząc, że wolno wam z nią rozmawiać; z zawiści chcieliby was zamordować, gdy się dowiedzą, że niekiedy całujecie ją w rękę. Mieć wstęp do jakiego Teatru; np. u pani *Saqui*, znaczy u nich daleko więcéj, niż wprowadzenie do salonu najlepszego towarzystwa. Dla nich kulissy są rajem.... rozumie się Mahometa; a gdybyście im bez korowo-

dów, bez przygotowań oświadczyli, że ich wprowadzicie za kulisy Opery, pewnoby z wielkiego szczęścia zkamienieli, lub padli twarzą na ziemię.

Przyznać trzeba, że szaleństwa naszych przodków niemało się przyczyniły do owinięcia życia piękności teatralnych poetycznym blaskiem; tyle nam opowiadano o markizach, o dzierżawcach, którzy potracili swe dobra za pomocą Carmargotek i Guimardek. Te miłostki tworzyły wówczas historyą świata i dworu. Francya przez długi czas nie miała innéj. Tak się działo aż do końca XVIII wieku. Z artystkami, xiążęta i panowie, officerowie straży przybocznéj, znajdowali pełną dowcipu rozmowę. Z resztą i najzapaleńsi Jakobini nie byli zupełnie wolnemi od związków tego rodzaju. Sławna artystka, panna R., która była uwielbianą od słynnego terrorysty, jednego dnia, odważyła się na zapytanie: „Obywatelu, rzekła, co mi podarujesz na moje urodziny?"— „Daruję ci życie!" odpowiedział.

Za Dyrektoriatu wróciły niedorzeczności i marnotrawstwo nieograniczone; domy gry znowu były przepełnione namiętnemi ludźmi, którzy na jeden rzut w *rulecie* stawiali całą zdobycz kampanii, z okna Nru 113go rzucali ludowi garście luidorów. Wtenczas to restauratorowie zbierali majątki; ludzie owych czasów jedli, jak gdyby pościli od 1793go roku. Pan R. S. F. D. sam za każdy obiad wydawał sto franków, a przed dziesięcią laty pokazywano nam jeszcze u Verego kelnera, który codzień dostawał *na piwo* 20 franków, za to, że miał honor usługiwać przy tym obiedzie. —

Za Dyrektoriatu i Cesarstwa jaśniała sławna *Clot*..., duża piękna tancerka, z poważną, melancholiczną twarzą, i giętką jak latorośl kibicią; powiadano wtenczas, że panna Georges jest piękną statuą, a *Clot*... piękném stworzeniem. Jéj blond złote włosy uwieńczały łagodne czoło, pod którém błyszczało dwoje ócz szafirowych. Na smukłéj, zgrabnéj, dumnéj szyi kołysała się jéj głowa, tak miękko i lekko, jak piöropusz. Ludzie owych czasów mówią jeszcze ze łza-

mi w oczach, o niewymownym powabie, który otaczał całe ciało panny *Clot*... kiedy wznosiła ramiona, i zniżała się, dla zaczęcia piruetu, gdy podniesienie ramion pozwalało swobodnie widzieć cały rys jéj kibici. Najświetniejszym i najbogatszym z jéj wielbicieli był Książę Pignatelli, hrabia Egmontu, Hiszpan, dziedzic sławnego imienia, niezmiernego majątku, obdarzony od natury najpiękniejszym smakiem. On to sprowadził z Londynu pierwszą *berlinkę* z Angielskiemi sprężynami. Ten niski, wygodny i dziwnie ukształcony pojazd zwracał naówczas powszechną uwagę. Tenże Książę na wielkim balu, wyprawionym przez marszałków, ukazał się w trzech rozmaitych ubiorach, których przepych był przedmiotem rozmów cało-tygodniowych. W ciągu swych marnotrawstw Książę Pignatelli urządził świetnie dom pięknéj, lecz niezbyt gospodarnéj *Clot*...; wyznaczył jéj roczną pensyą 1,200,000 fr., i darował jéj najbogatsze pojazdy do *Longchamps*, w czasie, gdy Longchamps jeszcze coś znaczył.

Lecz *Clot*..., miała tak dobre serce, tak litościwą duszę, że często z lenistwa lub wspaniałości dawała swemu szewcowi tysiąc franków za parę trzewików, żeby nie zmieniać biletu kasowego; była tak tkliwą na cierpienia ludności teatralnéj, statystów, figurantów, chórzystów, że nawet hojność Księcia Pignatelli nie wystarczała na pokrycie tych wszystkich szlachetnych potrzeb. Admirał Hiszpański Mazaredo wspierał *Clot*... w dobroczynności, i pomnażał jéj skromne dochody o 5 czy 600,000 fr. Do tych nowych darów Mazareda niebawem przybyły małe grzeczności pana Pu..., który tylko podczas obiadu trzy godziny przy jéj boku przepędzał, i za to towarzystwo obiadowe płacił rocznie 100,000 fr., tak, że ogólna summa jéj dochodów wynosiła rocznie około 1,700,000 fr.

O przepychu, który u *Clot*... panował opowiadają prawdziwie zadziwiające szczegóły. Zamieszkiwała przy ulicy Menars pokój, zajmowany dawniéj przez pannę *Bourgoin* z *Comédie française*. Wówczas Paryż był Greckim, i zdobiono wszystkie domy jak pa-

łac Agamemnona. Draperye greckie, w pokoju *Clot*... były z materyi Sedańskiéj, łokieć po 70 fr. Jéj łóżko, które było niskie, i naturalnie także Greckiego kształtu, kosztowało 9,000 fr.; czarny kaszmir, wartujący 15,000 franków leżał w nogach; innym kaszmirem ogromnéj wartości okrytém było wzniesienie, na którém stało łóżko, a kobierzec na posadzce sypialni kosztował niemniéj jak 6,000 franków. Bronzy, posągi z Włoch sprowadzone, były tylko lichą ozdóbką obok nieoszacowanych mebli. Lecz niestety! wpośród tego Sardanapalskiego zbytku, biedna *Clot*... nie była wolną od cierpień. Ubogi, ponury pogrzeb przechodził jednego dnia przez ulice Paryża. Była to *Clot*... która umarła uboga i zapomniana.

Od roku 1830, Opera odłączona od domu Królewskiego, stała się prywatném przedsięwzięciem, z kaucyą i pewném oznaczoném wsparciem. Od téj chwili także objawia się powszechnie w pięknościach Teatralnych dążność, łączenia się związkami małżeńskiemi z swemi współkolegami, aby razem żyć, pracować i podróżować. Stopniowo zobaczemy całą Operę, zaciągniętą pod sztandary Hymena. I tak panna *Noblet* poszła za śpiewaka *Dupont*; panna *Dorus* połączyła się ze skrzypkiem orkiestry, panem *Gras*, a panna *Leroux* podała rękę wybornemu panu *Dabadie*, który w „*Nieméj*" i w *Wilhelmie Tellu*" tyle okazał ognia. Żyją sobie po gospodarsku. Przykład ich coraz bardziéj skutkuje, szczególniéj na innych Teatrach. Wszystkie niemal śpiéwaczki mają mężów, lub téż są bliskie zamęzcia, i zajmują się rentami, akcyami na kanały i innemi środkami korzystnego użycia swych pieniędzy.

Co się tyczy chórzystów, pomówmy najprzód o kobiétach. Większa część jest bardzo mało przystojną i dość podtatusiałą; jedne z nich pogrążone są w ramionach, podobnych z koloru do chleba razowego, a na czarnych szyjach żyły nadymają się jak strony kontrabasu; inne stoją na długich, krzywych bocianich nogach; ta kuleje, tamta zezem patrzy; niektóre z nich mają przynajmniéj sześć stóp wysokości;

cztery czy pięć chórzystek ledwo cztery stopy liczy. Mówimy tu bez żadnych komplementów, bo większa ich część jest już w tym wieku, w którym komplement zdaje się być obrazą; jedném słowem, jestto w ogólności bardzo przykre zgromadzenie, i nikomu nie wpadnie na myśl, aby się zbliżyć z pochodnią Amora, dla dokładniejszego tych dam obejrzenia. Chórzyści, tak mężczyzni, jak kobiety, mają oddzielne miejsce za kulisami, dokąd, dla przytoczonych powodów, goście nigdy nie zabłądzą. Mężczyzni, są to albo starzy muzycy, którzy ani krokiem nie postąpili od piérwszych swych zdolności, i których ambicya ogranicza się np. na wymówieniu: „*Przysięgamy*! — *Niech żyje!*" lub co podobnego, co zawsze kilka ust powtarza; albo téż są to młodzi ludzie, uczniowie szkoły śpiéwu, którzy kształcą swe głosy i tuczą się nadzieją, że kiedyś pierwsze role zajmować będą.

Niegdyś chóry stawały w dwóch oddziałach po prawéj i lewéj stronie; mężczyzni i kobiety stali nieruchomie, nie troszcząc się o rzecz graną. Jednakże nowe sceniczne urządzenia, nakazały wszystkim tym ludziom poruszenia.

Z chórzystów, którzy najgorliwiéj grają, należy szczególniéj przytoczyć ojca *Gontier*, starego śpiéwaka z prowincyi, który umié swym rękom nadać mowę telegraficzną, a twarzy wyraz najwściekléjszéj złości, to znowu pozór szlachetnéj, dumnéj odwagi; czy w stosowném miejscu, to go wcale nieobchodzi; dość, że zawsze coś wyraża; jeżeli stoi na przodzie sceny, objawia się w całéj swéj pantomicznéj doskonałości; jeżeli jest w głębi, zasłonięty przez innych, niepostrzeżony przez nikogo, wpośród tłumu, jednak sądziłby, iż popełnia zbrodnią, gdyby nie wyrażał w swych rysach gniewu, odrazy lub nienawiści; lecz ulubioną jego miną jest uczucie najwyższéj pogardy; w uniesieniach okazuje się w całym swym blasku. — Teraz, przystępujemy do baletu; o śpiewie to tylko dodać nam wypada, że pan *Adolf Nourrit* nietylko jest znakomitym Artystą, ale i człowiekiem światowym, którego do najlepszych zapraszają towarzystw.

Balet dzielił się dawniéj na tancerzy solowych, na tancerzy koryfejów, figurantów i statystów; jednakże nie zważają już teraz tak ściśle na ten podział. Widzimy teraz często tancerzy solowych zajmujących pośledniejsze miejsce, a koryfeje opuszczają nagle szeregi massy, aby zastąpić solo-tancerzy. Tancerka, która pragnie roli lub solowego tańca, sama odwiedza Dyrektora, bombardując go przeszywającemi i błagającemi wejrzeniami, prośbami i płaczem. Co rano przedpokój jego upiększa się powabną twarzyczką i świeżym strojem, jakiéj petycyonistki, drżącéj z ambicyi lub radości. Lokaj ją anonsuje. Tancerka wchodzi lekka jak nimfa, i posuwa się ku ofiarowanemu sobie krzesłu. Dyrektor siedzi jak na torturach; dręczą go najprzód nieśmiałemi słowami, a następnie wyrzutami; nareszcie daje się słyszeć wielki wyraz: „niesprawiedliwość.” W tém pukają, i Dyrektor jest uratowany; jestto gazeciarz, proszący o lożę, lub krawiec teatralny z rachunkiem. Tancerka wstaje, i wybawiony Dyrektor, wyprowadzając ją, powiada do niéj: „Pomówimy o tém więcéj” — ale już nigdy o tém nie mówi.

Życie Tancerzy i Tancerek solowych poświęcone jest zupełnie zabiegom i staraniom teatralnym, jak wyprzedzić swych rywalów w pensyi, w miłostkach i w rolach. Ich życie prywatne jest nic nieznaczące.

Między massami, które przedstawienie Wielkiéj Opery rozwija, przed naszém okiem, Publiczność dostrzegła już zapewne małe niewiasty, które ruszają nogami, podnoszą ręce, i mniéj więcéj robią coś podobnego do tańca, jak również inne, które tylko na chybił trafił, ustawicznie biegają; proszę nam przebaczyć, jeżeli, dla oznaczenia tych dwóch rodzajów, użyjemy dwóch wyrażeń ze słownika teatralnego, a niejednemu może przyjemnie będzie dowiedzieć się że pierwsze nazywają „*Szczurami*” *(les rats)*; drugie, które dawniéj nosiły imię statystek, nazywają się teraz „*Lauferkami*” *(marcheuses)*. *Szczury* kształcą się w szkole tańca, a może otrzymały dla tego to szczególne miano, że są dziećmi, że obgryzają i roz-

drapują dekoracye, psują i dziurawią kostiumy, mnóstwo psot wyrządzają. *Lauferka*, ten przydomek jest logiczny, i doskonale określa urząd tych, które go noszą. Podczas gdy *szczury* przeznaczone są do tworzenia tańcujących grup geniuszów, nimf i sylfid, *lauferki* paradują tylko w ubiorach paziów i służebnic. *Szczur* jest jeszcze bardzo młody, chudy, suchy, grzeje się przy dymie kinkietów, i uczy się tańczyć. *Lauferka* ma 20 do 25 lat, mała lub duża, ale zawsze dobréj tuszy i przyjemna dla oka; nie uczy się niczego, i nic téż nie umié.

Wstęp za kulisy opery był dawniéj, jakeśmy już powiedzieli, bardzo poszukiwanym przywilejem, którym dzieliły się osoby najwyższego rzędu. Od czasu jednak, jak Opera stała się prywatném przedsięwzięciem, pan Veron udziela pozwolenie tego przystępu, i umié z tego bardzo dobrze korzystać.

Zobaczmy teraz na czém zależy przyjemność, jaką ten przystęp sprawia. Małe drzwi przy schodach na lewo orkiestry, strzeżone przez człowieka, mającego przy sobie listę uprzywilejowanych, prowadzą do 3 małych, przykro woniejących, obtłuszczonych, olejem zapowietrzonych przedsionków, przez które dochodzi się do teatru, który przy spuszczonéj kurtynie, ledwo jako tako jest oświecony. W pół-świetle tego zdala tak magicznego, a zbliska tak niemiłego miejsca, przechadzają się tu i owdzie postaci figurantów, śpiéwaków i tancerek. Z krzykiem maszynistów mięszają się chichoty małych dziewcząt, szepty małych chłopców, próby rulad tenorzysty i piorunujące klątwy maszynistów. Ci, którzy dopiero co uzyskali przystęp do téj obiecanéj ziemi, postępują najprzód z pomięszaniem i niepewnością. Stopniowo ośmieleni przykładem, wchodzą do sali *(le foyer)*; jestto stara wyzłacana sala, którą podzielono na dwa pokoje, okopcone kolumny, wygięte zwierciadła i zczerniałe ozdoby, świadczą o znikłym jéj blasku. Nieco pochyła posadzka naśladuje spadzistość sceny; w około całéj sali urządzone są paliki do opierania się, przy których tańcujące osoby wykręcają sobie nogi, i wyginają żebra.

Spojrzyjcie dla przykładu na pierwszy obraz drugiego aktu *Kulawego djabła* (taki jest tytuł jednego z nowszych baletów). Przy piecu stoją dzieci i pomniejsze osoby baletu; po obu jego stronach drzymią lub paplają matki tego małego świata. Nie trzeba także zapominać stolika, na którym leży protokół obecności, do którego każdy figurant lub figurantka powinni wpisywać swe imię, jeżeli jest obecnym lub obecną.

(*Dokończenie nastąpi*).

TEATRA WARSZAWSKIE.

PIĘTNO HAŃBY

Drama we 3 aktach (z francuzkiego przez pp. Maillan i Boulé).

(*Artykuł nadesłany*).

Nim przystąpimy do rozbioru, świeżo przedstawionej na scenie tutejszéj dramy, która odkryła nowe pole artystom naszym do rozwinięcia ich talentów, chcemy wprzód udzielić czytelnikom dokładnéj treści téj sztuki. Rzecz dzieje się w Paryżu.

Dumny i bogaty hrabia d'Estein ma jedną córkę, którą kocha, o ile tylko człowiek wyniosły, pomny przy każdym kroku na to co winien swemu tytułowi i znaczeniu, może kochać swoje dziecię. Ma także osieroconego siostrzeńca hrabiego de Sirval, którego losem troskliwie się zajmując, chce go uszczęśliwić przez oddanie mu ręki swéj córki naturalnie z całym dostatkiem. Hrabia de Sirval kocha i jedno i drugie. I nie mniéj życząc zostać mężem pięknéj Maryi jak panem ogromnego majątku, któryby mógł wystarczyć jego rozrzutności i marnotrawstwu, a nadewszystko uwolnić go od już zaciągnionych rozmaitemi sposobami długów, pragnie najmocniéj tego związku, i na wzmiankę o Arturze młodym i wsławionym już adwokacie, wychowańcu hrabiego d'Estein, towarzyszu lat młodocianych Maryi, powodowany zazdrością opartą na pewnych może zasadach: objawia hrabiemu ojcu swą niespokojność względem wzajemnych uczuć Artura i Maryi. Myśl ta

trwoży hrabiego: przysiągł on konającéj swéj siostrze wrócić jéj synowi stracony przez jéj męża majątek, lecz niepoświęciłby dla niego kochanéj córki, któréj serce innego wybrało; zna słuszność tego wyboru, zna że Artur, bogaty w najpiękniejsze skarby umysłu i serca mógłby córkę jego uczynić szczęśliwą: lecz mu jéj oddać nie może: bo urodzenie Artura pokryte jest przed światem tajemnicą, wiadomą tylko hrabiemu, ale ta, w oczach jego, bardziéj może jak woczach czyichkolwiek, jest pełną okropności i zgrozy! Tę tajemnicę postanowił on zanieść z sóbą do grobu; ona mu niedozwala, przeraża go nawet na samą myśl o skłonności swéj córki dla Artura i zmusza do usuwania go od niéj. Ale Artur, cnotliwy, wdzięczny Artur, dręczony dostrzeżoną od niejakiego czasu oziembłością swegu dobroczyńcy, od którego zawsze doznawał ojcowskiego przywiązania, przybywa dopraszać się wykrycia powodów téj zmiany, przybywa wynurzyć, powtórzyć mu swe uczucia najgłębszéj czci i wdzięczność; prosi aby mu wskazał sposoby przekonania go o nich. Korzystając z tego, hrabia żąda aby Artur zaprzestał bywać w jego domu przynajmniéj na czas jakiś; odkrywa mu zamęzcie swéj córki z Sirvalem — i żegna go. Teraz dopiero wszystko się dla Artura wyjaśnia! On kocha Maryą: kocha ją z całym zapałem młodéj namiętnéj duszy i czysta miłość jego szczęśliwą jest wzajemnością kochanki; ale szlachetny Artur przyrzekł swemu dobroczyńcy że gotów jest na wszelkie dla niego poświęcenie się: żąda on jego odjazdu: — pojedzie. Opuści Maryą, zrzecze się swoich marzeń, swoich nadziei.... bo przyrzekł, bo dług wdzięczności skłonił do tego jego wzniosłą duszę. Ale Marya... musi ją pożegnać.... a widzieć jéj nie może. Pisze więc do niéj raz ostatni. Ale Marya widziała jego cierpienia, słyszała jego żale, i przerażona zamiarem odjazdu, idąc za głosem własnego serca które bije tylko dla Artura, wstrzymuje go, wyrzuca łatwe poddanie się rozpaczy, zapewnia mu swą miłość, przysięga że nigdy nie będzie żoną Sirvala.... w tém wchodzi ojciec. Zmartwiony i rozgniewany jawném wykryciem uczuć Maryi dla Artura, głuchy na ich błagania, oburzony otwartém nieposłuszeństwem córki, oświadcza że ten związek byłby hań-

bą dla niego. Uderzony tém Artur domaga się odkrycia swego rodu. Hrabia się waha, lecz nalegany ciągle, rozjątrzony stanowczém oświadczeniem Maryi że wszystko przyjąć jest gotowa z miłością i ręką Artura, wyjawia nakoniec tę fatalną tajnię!.. Disnard, człowiek bez majątku i znaczenia zdołał pozyskać miłość córki hrabiego de Mirecourt; uwiozł ją, zaślubił tajemnie, prześladowany i ścigany przez jéj ojca, zabił go, i jako morderca zginął z ręki kata! Piętno zbrodni i śmierci haniebnéj spada na jego syna: a tym synem jest Artur!.... W dniu śmierci ojca ujrzał on światło i stracił swą matkę. Rusztowanie i orszak pogrzebowy oznaczyły pierwszy dzień życia sieroty. Hrabia d'Estein wychował go i ukształcił. Opowiadanie to pozbawia zmysłów nieszczęśliwego. Czuła, kochająca Marya, głosem miłości przyzywa go do życia; oburzona bezwzględną surowością hrabiego którego stan Artura nie zdaje się poruszać, obłąkanemu prawie wielkością cierpienia kochankowi, oddaje ślubną obrączkę którą była zaręczona z Sirvalem i w obliczu Boga i ojca wieczną mu poprzysięga wiarę. Na tém się kończy akt piérwszy. Tu należy wyjaśnić charakter siostrzeńca. Pan hrabia de Sirval, mając rozmaite potrzeby, zmuszony zapewne przez punkt honoru, użył był jednego z wiadomych dotąd sposobów dostawania pieniędzy kiedy własny kredyt upada: zfałszował wexel. Lichwiarz Delaunay chciwy i przebiegły chociaż poznał od razu że podpis nie był ręki bankiera, chwycił się jednak chętnie téj zręczności, spłacił wexel, i mając już w ręku sposób przekonania hrabiego o podłość i fałszerstwo, przybywa do domu jego wuja, pod zmyśloną postacią přzyjaciela pana Sirval i żąda od niego, bez ceremonii, rozumieć się sam na sam, aby się zobowiązał wypłacić mu sześć razy większą summę od wziętéj, (300,000 f.) skoro tylko zostanie zięciem bogatego hrabiego d'Estein, grożąc że w przeciwnym razie wszystko odkryje przed światem i sprawiedliwością. Pan hrabia de Sirval dopuściwszy się fałszerstwa, troskliwy jednak o swój honor, któryby upadł przez to odkrycie, i gorsze jeszcze pociągnął za sobą skutki, rad nie rad przystaje na podane przez lichwiarza *umiarkowane* warunki ugody. Zobaczym o ile je dotrzyma.

W drugim akcie widzimy Artura w jego mieszkaniu. Noc. Czuje on cały ciężar hańby którą opinja przywala jego czyste, nieskazitelne imie. Szlachetna dusza jego wzdryga się na myśl samą aby Marya mogła z nim dzielić to poniżenie. Czuje że nie powinien zostać jéj mężem, ale Marya kocha go, Marya poprzysięgła, trzeba więc przez śmierć swoją wolną ją uczynić. Artur się nie waha. Zabójcza broń już ma skrócić jego cierpienia.... w tém wchodzi służący z listem od hrabiego d'Estein. Hrabia uwiadamia go że Marya opuszcza Paryż; prosi on Artura żeby nie usiłował jéj widzieć, i łączy list Franciszka Disnard, który pisał on na chwilę przed śmiercią. Nieszczęśliwy ojciec, błogosławi syna którego nie mógł już ujrzeć nawet, i opisując mu swe nieszczęścia, wyznaje że zapęd nieposkramianych namiętności był przyczyną jego zguby, a przewidując że przelał w niego swe wrzące uczucia, zaklina Artura aby je hamował, aby się strzegł czynu którýby mógł mu podobny los zgotować. Ze drżeniem boleści i rozpaczy Artur czyta pierwsze i ostatnie pismo swego rodzica. Pamięć nieszczęśliwéj matki napełnia serce jego tkliwą, bolesną żałością a obraz kaźni ojca przeraża, rozdziera jego duszę. Nie może zataić przed sobą że położenie jego tak już być podobném zaczyna.... kocha, kochany wzajemnie.... niepodobieństwo szczęścia.... i to okropne piętno hańby!.... Wszystko wzmaga jego rozpacz, wszystko mu śmierć pożądaną czyni.... Wzniesioną dłoń wstrzymuje głos anioła opiekuńczego, głos Maryi: Artur bieży na przeciw niéj, i Marya, bezsilna, zemdlona pada na jego ręce. Chciano ją porwać.... chciano ją zmusić do zaślubienia Sirvala. Miłość, rozpacz, ostateczność wzniosły ją nad względy przyzwoitości, nad bojaźliwość dziewiczą. W nocy uchodzi z rodzicielskiego domu i powierza obronę swoją, swoje ocalenie Arturowi, któremu wieczną poprzysięgła wiarę, którego miłości tak jest pewną! Wzywa go do ucieczki.... Artur będący jeszcze pod świeżym wpływem rad ojca, wzdryga się na tę myśl, która mu w całéj okropności przedstawia następstwa podobnego czynu.... miłość i prawość w nim walczą.... Lecz obraz własnego szczęścia tak piękny, że mu łatwo wszystkie inne względy poświęcić!

A szczęście przy Maryi tak jest pewne.... Uchodzą.... w tém jak wysłaniec piekła zjawia się ścigający Maryą, Sirval. W najobraźliwszych wyrazach wyrzuca Arturowi porwanie hrabianki d'Estein; ze wzgardą wspomina imie i zbrodnią jego ojca.... i wyzywa go na pojedynek. Marya pada bez zmysłów. Artur wre gniewem przeciw Sirvalowi, że mu przerwał drogę do szczęścia, które tak jeszcze było dalekie, lecz do osiągnienia którego piérwszy krok zrobiony tyle już go występnym uczynił. Artur jest pełen odwagi i męztwa, lecz go okropna myśl uderza: rywal wyzywa go: Artur jest pewny zwycięztwa, bo ramieniem jego kierować będzie miłość i rozpacz! lecz pojedynek ma się odbyć bez świadków i gdyby zabił Sirvala, posądzony by został o morderstwo.... a potém.... Boże!.... rusztowanie.... los ojca! Najokropniejsza, najdraźliwsza walka toczy się w jego piersiach: uczucie honoru, chęć zemsty i bojaźń haniebnéj niezasłużonéj kary naprzemian wstrząsają jego duszę. Sirval w téj zwłoce upatrując tylko brak odwagi i determinacyi, chce go zmusić do bitwy usiłując mu zadać policzek.... Tu dopiero oburzenie i gniew Artura nie mają granic: niepomny już na wszystko chwyta za ręce Sirvala i nim przyjmie jego wyzwanie, olbrzymią siłą zmusza go na klęczkach odwołać miotane nań obelgi i prosić przebaczenia. Teraz bić się z nim będzie, ale bić się na śmierć. Już oręże młodych zapaleńców skrzyżowały się... wkrótce jeden z nich padnie... gdy nagle we drzwiach ukazuje się lichwiarz Delaunay. Na widok pojedynku piorunem wpada między walczących i przerywa bitwę. Od czasu jak jego trzykroć sto tysięcy franków zalegają na słowie Sirvala, z którego on inaczéj uiścić się nie może jak otrzymując rękę hrabianki d'Estein, lichwiarz śledzi wszystkie jego kroki i z natury rzeczy jest jego stronnikiem. Sirval wściekły obecnością tego nienawistnego sprzymierzeńca, w którego mocy jest odkryć jego osobistą zbrodnię, w chwili właśnie kiedy on się tak złośliwie natrząsał nad dziedzicznem shańbieniem szlachetnego młodzieńca, widzi się zmuszonym zaniechać walkę, bo dbały o jego życie przyjaciel-lichwiarz nigdyby na nią niezezwolił; uniesiony zazdrością wzywa ukrytych blizko służalców ażeby przemocą wydrzeć Maryą Arturowi, lecz lichwiarz sprzeciwia się temu i uwagami swemi

skłania Maryą do dobrowolnego powrotu. Marya wzywa Artura aby jéj towarzyszył, aby z nią razem pośpieszył błagać raz jeszcze zawziętą surowość hrabiego.

Uradowany Delaunay że tak wcześnie zapobiegł niebezpieczeństwu swego dłużnika, nieprzewidział jakie jemu samemu zagraża. Sirval bowiem, zostawszy sam na sam ze swoim prześladowcą, z pistoletem w ręku domaga się oddania pugilaresu w którym się znajduje dowód jego występku. Przerażony lichwiarz, niewidząc sposobu uniknąć wymierzonego nań ciosu, dobywa fatalny pugilares i rzuca go w ogień palący się na kominku. Z radością widzi Sirval płonący jedyny ślad który mu tak długo zgubą zagrażał. Delaunay oddala się, lecz jego dwuznaczne spojrzenie, jego piekielny, ukryty uśmiech zdają się jeszcze grozić tryumfującemu Sirvalowi.

Akt trzeci przedstawia rzecz w miesiąc późniéj w domu hrabiego d'Estein. Nieszczęśliwy ojciec widzi swą córkę ofiarą powolnéj, okrutnéj słabości, która ją widocznie do grobu prowadzi. Boli go obojętność Maryi na jego żal i starania o niéj, boli go przekonanie że od niego zależało jéj szczęście i własna spokojność, lecz i tu jeszcze niemoże się wyłamać z karbów opinii która wiąże jego wolę. Artur, który cały czas ten błąkał się pod oknami Maryi, okupując złotem u służących każde najmniejsze słowo o niéj, dzisiaj przerażony ich milczeniem, dręczony przeczuciem, nieprzytomny sobie, wdziera się do domu hrabiego. Hrabia wyrzuca mu niedotrzymania słowa, że nigdy nie przestąpi jego progu i Artur tłómaczy mu, jak mimowolnie, bez jego wiedzy prawie rozpacz i bojaźń o życie Maryi przyniosły go tutaj; przyznaje swoją winę i pragnie się oddalić. Obraz tak głębokiéj boleści, tak szczytnéj miłości dla jego córki, porusza hrabiego; wstrzymuje on Artura, wyjawia mu swój szacunek, ściska go, płacze z nim razem i z żalem oświadcza że nigdy jednak córki mu oddać niemoże. To ludzkie jednakże obejście się, to wyznanie czci starca dla cnoty cierpiącego młodzieńca zdaje się łagodzić jego boleść, zdaje się że mu łatwiéj będzie odtąd los swój znosić, bo go sam ojciec Maryi przyznaje godnym jéj ręki. Przyrzeka hrabiemu że będzie unikał jego domu że mu nie będzie złorzeczył, i ubłagawszy go

aby pozwolił raz mu jeszcze ujrzeć zdaleka Maryą, widzi ją, słyszy jak wymawia jego imie.... ucieka żeby nie zdradził sam siebie. Hrabia d'Estein przejęty cnotliwém i szlachetném postępowaniem Artura porównywa go z Sirwalem. Dręczy go myśl że jego siostrzeniec mniéj jest godzien Maryi. Od czasu jéj choroby nie widzi w nim najmniejszéj niespokojności o jéj zdrowie, najmniejszéj obawy jéj straty.... może on pragnie jéj śmierci aby zostać następcą bogactw swego wuja.... niewdzięczny.... Te myśli rozdzierają duszę biednego starca, który więcéj przez uleganie opinii jak przez własną dumę stał się przyczyną swego cierpienia i nieszczęścia swego dziecięcia.

Sirval istotnie niewiele się troszczy o los Maryi. Pewność uwolnienia się od hańby którą mu lichwiarz zagrażał, wróciła mu nawet dawną jego wesołość; i tém bardziéj go dziwi przybycie Delaunaya, który, jak w piérwszym akcie zjawia się znowu w postaci jego przyjaciela. Lichwiarz wspomina mu o jego długu słównym i przyjmującemu go ze wzgardą i podziwieniem Sirvalowi ustępuje po sto tysięcy aż nakoniec żąda już tylko własnych swoich pięćdziesięciu które mu pożyczył. Lecz kiedy na to Sirval odpowiada bardzo dwuznacznie; kiedy wypłatę tego długu zostawia dalszéj swojéj woli, dalszéj rozwadze i znieważa Delaunaya natrząsaniem się i lżącemi prawie słowy, ten pokazuje mu papier:.... cóż on widzi: swój fałszywy wexel, który zręczna i przebiegła dłoń lichwiarza ocalić zdołała: pugilares zgorzał próżny! Nieszczęśliwy Sirval widzi się znown w jego ręku; lecz lichwiarz daleki od zemsty za odniesioną zniewagę, bezpieczny bliskością ludzi których obecność musi wstrzymać Sirvala od gwałtownego kroku, żąda od niego znowu zobowiązania się wypłaty trzysta tysięcy franków skoro zostanie zięciem lub sukcessorem hrabiego d'Estein. Niewidząc sposobu uniknienia go, Sirval wszystko przyrzeka. Opatrzył się on w pistolet i truciznę aby w ostatecznym razie śmiercią uwolnić się od hańby, bo mimo swoją płochość i występki, nieznióśłby poniżenia.

(*Dokończenie nastąpi.*)